Nr 31. Kraków, 30 Lipca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Zamknięcie klasztoru w Zakroczymiu.

O kasacyi klasztoru OO. Kapucynów w Zakroczymiu w Królestwie Polskiem donoszą:

Od wydania ukazu o zniesieniu, aż do samego zniesienia klasztoru upłynęło prawie dwa miesiące. W wigilią Zielonych Świątek (4 czerwca) przybył delegowany przez jenerała Hurko p. Miasojedow. Urzędnik ten zyskał był sobie poprzednio nazwisko „ksiendzojedowa“ z powodu, że dokuczał księżom. Ponieważ przybył w południe, Ojcowie poczęstowali go obiadem skromnym. P. Miasojedow przyjął zaproszenie; po obiedzie zaś poprosił cały konwent do refekterza, odczytał ukaz, mocą którego klasztor wraz kościołem zostają zniesione, i wręczył paszporty, jednym do Nowego Miasta nad Pilicą, drugim do Łomży, gdzie są ostatnie klasztory kapucyńskie.

Podczas Zielonych Świątek w kościele kapucyńskim odbywa się czterdziesto-godzinnne nabożeństwo, na które przybywają tłumy pobożnych z okolicy i z Warszawy. Teraz, skoro już wiadomem było od dwóch miesięcy, że Ojcowie zostaną wydaleni, ścisk był większy niż zwykle i nastrój ducha żałobny. Każdy pragnął spowiadać się u kochanych Ojców po raz ostatni. Jenerał Hurko pozwolił zakonnikom pozostać jeszcze w klasztorze przez te trzy dni i odpust odprawić.

W niedzielę (5 czerwca) podczas Sumy wystąpił na ambonę O. Honorat i lubo niczem wcale nie dotknął zapadłej kasaty, jednakże słuchacze, mając ciągle na pamięci, że kaznodzieja ostatni raz z tego miejsca przemawia, nie byli zdolni powstrzymać się od łez; w końcu zaś cały kościół wybuchnął głośnym płaczem. Widząc to gwardyan, zaintonował „Święty Boże...“ przez co przerwał kazanie i powstrzymał dalsze objawy smutku i rozczulenia.

To samo powtórzyło się na Sumie w poniedziałek, gdy O. Feliks w końcu kazania zaczął błogosławić obecnych; to samo i we wtorek, gdy kaznodzieja (ksiądz świecki) wezwał pobożnych do pożegnania Ojców. Za każdym razem gwardyan intonował „Święty Boże“, żeby uwagę wiernych do modlitwy skierować. Wobec takiego nastroju uznano za stósowne opuścić czwarte kazanie przy zakończeniu nabożeństwa we wtorek po południu.

Następnego dnia (środa 8 czerwca) zaczęło się rozpraszanie zakonników. Ojciec Honorat Koźmiński odprawił Mszę św. o świcie i pierwszy wyszedł z klasztoru. Całą drogę do Nowego Miasta, w myśl reguły, odbył pieszo w ciągu tygodnia (w Nowem Mieście stanął 14 czerwca). Tegoż dnia (8 czerwca) po południu wyjechał O. Prokop Leszczyński.

Obawiano się, że 81-letni ten starzec, wiekiem i chorobą złamany, nie dojedzie do Nowego Miasta, lecz umrze w drodze; to też ze strony osób mu życzliwych przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, żeby mu podróż jak najlżejszą uczynić. P. Czarnomski, obywatel z pod Zakroczymia, dał powóz i konie, któremi O. Prokop dojechał do Warszawy, mając przy sobie O. Feliksa Sadowskiego; w Warszawie przenocował i nazajutrz pojechał do naznaczonego sobie klasztoru.

Dziewiątego czerwca (czwartek) wyprawili się koleją z Zakroczymia ku Nowemu Miastu: O. Bernard Gratowski i brat Cypryan Michałowski; do Łomży: O. Wilhelm Pasiuta, O. Łukasz Zaczyński, brat Seweryn Miklaszewski i brat Symforyan Uszalak.

Został się jeszcze gwardyan (O. Benwenuty Majtler), żeby upakować ruchomości, jakie można było zabrać i odesłać jedne do Łomży, inne do Nowego Miasta, następnie oddać kościół i klasztor komisyi zaborczej.

W sobotę (11 czerwca) wyszedł O. gwardyan ze Mszą św. o godzinie 11-ej. Kościół był przepełniony; słychać było ciągle płacz, westchnienia, jęki — i nie dziwnego, bo to była ostatnia Msza św. w tym kościele i ostatni raz zakonnik ją tu odprawiał. Pod koniec Mszy św. zjawili się w kościele: ksiądz proboszcz miejscowy, burmistrz, żandarmerya i policya. Policyanci, gdy Msza św. się skończyła, wyprosili wszystkich pobożnych z kościoła, poczem zamknięto i opieczętowano drzwi

główne do kościoła, następnie drzwi prowadzące z kościoła do chóru zakonnego i z chóru do klasztoru, spisawszy pierwej inwentarz rzeczy, pozostawionych w kościele i w zakrystyi.

Przez cały ten czas przed głównemi drzwiami kościoła na ulicy klęczała gromada pobożnych, modląc się i płacząc. Widać było nawet pewną liczbę żydów z wyrazem smutku na twarzach. Nie upatrujemy w tem bynajmniej serdecznej sympatyi dla OO. Kapucynów, lecz też nie możemy podejrzywać żydów o nieszczerość: z wydaleniem bowiem OO. Kapucynów z Zakroczymia przestanie napływać ludność pobożna, a tem samem traci handel, będący, jak zwykle po miastach, w ręku żydów.

Po opieczętowaniu chóru zakonnego klauzura została zniesioną. Mężczyzni i kobiety rzucili się tłumnie do klasztoru, ze łzami w oczach całując podłogę w celach i w korytarzach, jako uświęconą pobytem świątobliwych Ojców. Komisya ani policya nie opierała się temu. O. gwardyan kończył tymczasem pakowanie rzeczy, które mu zabrać dozwolono.

O godzinie 5 po południu klasztor został zupełnie opróżniony i na zewnątrz opieczętowany.

Tak zniknął jeden z trzech ostatnich klasztorów kapucyńskich, którym rząd rosyjski dotychczas istnieć pozwolił.

Wieści chodzą, że w klasztorze zakroczymskim mają się osiedlić zakonnice prawosławne i klasztor obrócony będzie na cerkiew.

Tak to Rosya nietylko nie ustaje w gnębieniu Kościoła katolickiego, ale coraz silniej pragnie Jego zagłady. — Czy jej to wyjdzie na dobre? — Pomnijmy na słowa Ojca świętego: „nie zginiecie“ i miejmy nadzieję.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

W Wielkopolsce, pod Prusakami, nie zaszło w tych czasach nic ważnego, i nic szczególnie złego. Prześladowania Polaków nie było. Namiestnikiem w Poznaniu był Polak, książę Antoni Radziwiłł, ożeniony z bliską krewną króla pruskiego, a ztąd posiadający jego zaufanie. Ale był człowiek prawy i godny, i jak długo on rządził, nie dopuścił, żeby krzywdzono czy obywateli, czy kraj polski jako taki. W Austryi panował Cesarz Franciszek, a największe znaczenie w rządzie miał jego kanclerz książę Metternich. Ten mniemał, że bezpieczeństwo państwa zawisło od tego, iżby poddani ślepo słuchali rządu, a żadnych narodowych uczuć, wspomnień, pragnień nie mieli. Śledził też przez szpiegów; a gdzie się takie uczucia pokazały, (zwłaszcza włoskie w Lombardyi i polskie w Galicyi) tam zaraz więzienia, procesa, i wyroki na długoletnie, ciężkie więzienia w kajdanach. W państwie takiem jak Austrya złożonem z różnych narodów, były takie rządy szczególnie niemądre. Wszystkie te narody siedziały cicho ze strachu, ale wszystkie znienawidziły rząd, i gdy się pierwsza sposobność nadarzyła — (zobaczymy to później) — wszystkie podniosły się przeciw Austryi. Na

---

Wierny sługa.

(Historya prawdziwa).

Niedarmo w modlitwie prosimy o „łaskę Bożą i przyjaźń ludzką“ — bo jeśli bez łaski Bożej niczego dobrego dokonać nie zdołamy i nie zasłużymy sobie na zbawienie duszy — to znów bez przyjaźni ludzkiej ciężko nam żyć na świecie i zdobyć jakiekolwiek z dóbr doczesnych. Ale między różnemi przyjaźniami szczególną wartość ma i pożyteczna jest wielce przyjaźń dobrego sługi. Umiano ją zawsze tak cenić w Polsce. W dawnych czasach we dworach pańskich i szlacheckich dobry sługa należał do rodziny. Ojcowie zwykli byli umierając polecać starym sługom pieczę nad swemi dziećmi, przyszłymi dziedzicami włości — i pewni byli, że jeśli czyja opieka zawiedzie, to nie zawiedzie przywiązanie dobrego sługi. Nawzajem znów sługa zostawał do śmierci przy dworze, a gdy już był niezdolny do pracy, otrzymywał chleb łaskawy i kawał gruntu i wolność; jego dzieci nieraz wychowywały się jako towarzysze dzieci dziedzica. I tak z pokolenia na pokolenie okazywali miłość panowie sługom, dochowywali wierności sługi panom. Tak bywało w dawnej Polsce — tak się i dziś nieraz zdarza.

Nie każdy atoli stary sługa dorówna wiernością i poświęceniem temu, którego prawdziwą historyę chcę dziś opowiedzieć. Nie jest to wymyślona historya — wszystko, co tu spiszę, jest najszczerszą prawdą — a człowiek, o którym mówię, za którym żal serdeczny zachowam na zawsze — zmarł przed paru miesiącami we wsi Buchnice nad rzeką Białą w parafii tuchowskiej, gdzie też jest kościół z obrazem Matki Boskiej, cudami słynnej daleko.

Otóż w tej wsi urodził się w r. 1823 Jan Gut, syn włościanina niezamożnego, z rodziny, która z dziada pradziada zwykła wydawać wiernych sług dla dworu. Ojciec jego Franciszek był leśnym i otrzymał od dziedzica kawałek gruntu — najstarszy syn poszedł do dworu na woźnicę czyli furmana.

Węgrzech i we Włoszech była wojna, w samym Wiedniu rewolucya (w roku 1848). Książę Metternich cieszył się, że zapewnił Austryi spokój i bezpieczeństwo, i w istocie na pozór był ten spokój przez lat trzydzieści. Ale przez ten sposób rządzenia doprowadził on państwo do takiego stanu osłabienia i zubożenia, że z wewnętrznych zaburzeń ledwo wyszło całe. I trzeba było długich lat mądrego, sprawiedliwego rządu dzisiejszego Cesarza Franciszka Józefa, żeby poddanym przywiązanie do państwa a państwu siłę i bezpieczeństwo przywrócić.

Polaków Metternich szczególnie nienawidził. Byłby się jeszcze zgodził na Polskę niepodległą, któraby Austryę od Rosyi przegrodziła. Ale w Galicyi, prowincyi austryackiej, tępił i tłumił wszelki objaw polskiego uczucia i życia. Z obowiązań przyjętych na kongresie wiedeńskim, że Polakom prawa narodowe zachowa, niewiele sobie robił. Urzędnicy byli wszyscy Niemcy, albo Czesi; wszyscy krajowi nieprzychylni; o dobro jego nie dbali nic, tylko o to, żeby szpiegować i donosić. W szkołach było wszystko po niemiecku; nawet kiedy po lekcyi studenci między sobą mówili po polsku, to zaraz dostawali karę. Broń Boże żeby który z nich jaką polską książkę czytał. A szukano tych książek często po domach, przetrząsano rzeczy; i jak się książka zakazana znalazła, ten co ją posiadał, czytał, albo drugiemu pożyczył, szedł zaraz do kozy. Pisać i wydawać polskie książki i pisma było bardzo trudno, bo sroga cenzura czyhała na każdą myśl i na każde słowo. Był więc w Galicyi spokój przez te lata, ale życia nie było, publicznego wcale, a naukowego mało. Kraj gnuśniał, i zamiast się oświecać głupiał po trochu: zamiast się bogacić ubożał. Pod względem dróg, szpitali, zabezpieczenia rzek, i tego wszystkiego co rząd samowładny zakładać i utrzymywać ma obowiązek, Galicya była zupełnie zaniedbana, bo rząd dla niej pieniędzy i nakładów żałował.

A co książę Metternich takiem postępowaniem zyskał? Nic. Uczuć polskich w kraju nie stłumił, tylko je prześladowaniem owszem bardziej rozpalił. A krajowi i państwu ciężkie przez to sprowadził nieszczęścia, jak się to później pokaże.

Cóż się wtedy działo w *Wolnem mieście Krakowie?* W małem mieście z małym okręgiem nic bardzo ważnego dziać się nie mogło. Życie było spokojne, a tak tanie, że ludzie ściągali tu chętnie z różnych stron. Miasto podnosiło się w zamożności przez handel, a w oświacie przez dobre szkoły i uniwersytet. Wsie zwłaszcza były swobodne i bogate; różniły się pod tym względem bardzo od pobliskich wsi w Galicyi i nawet w Królestwie. Rządy małej Rzeczypospolitej sprawował Senat, na którego czele, jako Prezes, stał Stanisław Wodzicki, senator wojewoda Królestwa Polskiego, człowiek roztropny, prawy, powszechnie szanowany. Władzą prawodawczą był Sejm. Trzy państwa Rosya, Austrya i Prusy miały w Krakowie swoich urzędników (zwano ich Rezydentami). Prosta rzecz, że rząd Wolnego Miasta musiał ciągle na tych rezydentów zważać i ich słuchać, bo cały byt tej małej Rzeczypospolitej zależał od tych trzech mocarstw. Każdej chwili mogła ona być zajętą, i do jednego z tych państw przyłączoną, a opierać się oczywiście nie miała siły. Im dalej

---

Dziedziczka Buchcic mieszkała w drugiej wsi w Piotrkowicach, słynęła wśród włościan ze sprawiedliwości i miłosierdzia. Ciężko ją Bóg dotknął, bo bardzo młodo owdowiała — a mając syna i córkę, już o drugich ślubach wspomnieć sobie nie dała — chcąc poświęcić się wychowaniu swych dzieci i dobrym uczynkom, bo była to bardzo dobra chrześcijanka.

W tym więc dworze, u tej dobrej pani rozpoczął służbę Jan Gut jako woźnica do cugowych koni. Był pokorny, cichy, posłuszny, wierny — a do koni zręczny. Zdarzyło się kilka wypadków, w których Jan okazał przytomność umysłu, odwagę, gotowość do poświęcenia. Razu jednego z wysokiej góry zjeżdżał powóz dziedziczki czterma końmi, któremi powoził Jan — w powozie z panią znajdowały się jej małe dzieci, bo nigdy bez nich nie wyjeżdżała z domu. Zdarzyło się, że w połowie góry urywa się naszelnik — spadzistość w tem miejscu była wielka — konie młode i niespokojne a kareta ciężka i zamknięta — u spodu góry przepaść. Wielkie groziło niebezpieczeństwo, ale nie zdołały zdać sobie z niego sprawy osoby siedzące w karecie — gdy dojrzały tylko, że Jan zeskoczył nagle z kozła między konie. Narażając własne życie — rzuciwszy się między konie i schwycił za urwany naszelnik a konie wziął krótko u pysków — tak wstrzymał pęd powozu i uratował niezmiernem wysileniem i przytomnością swego umysłu jadących od wypadku, którego następstwa byłyby straszne, gdyby nie Jana odwaga.

Innym znów razem wiózł on swą dziedziczkę wraz z kilkoma towarzyszkami i dziećmi do kąpiel w Szczawnicy. Jak to bywa w górach, po nagłym deszczu rzeka Poprad niezbyt szeroka silnie wezbrała i zerwała most. Urządzono w tem miejscu przewóz dla licznie w porze letniej zjeżdżających się do kąpiel gości, lecz że przewóz był urządzony doryweczo w miejsce zerwanego mostu, przewoźnicy nie byli wprawni — przewóz nie był utwierdzony na linie przeciągniętej od brzegu do brzegu. Przewoźnicy mieli wiosłować a kawałek krótkiej liny wyrzucić na drugi brzeg na to, by zbliżający się prom przyciągnęli ludzie znajdujący się na brzegu. Zdarzyło się, że ci, co uchwycić mieli rzuconą linę, nie byli

też tem uciążliwsi byli ci rezydenci, a w późniejszych latach prześladowali i więzili (mieli swoją własną policyę, która od Rządu Wolnego Miasta nie zależała). W początkach wszakże zachowywali się znośnie. W mieście i w okręgu zaprowadzały się różne porządki, drogi, szpitale, szkoły i pożyteczne zakłady, jak Towarzystwo Dobroczynności i Towarzystwo Naukowe.

Obchodził wtedy Kraków dwie smutne ale piękne uroczystości, pogrzeb księcia Józefa i pogrzeb Kościuszki. Zwłoki księcia Józefa, wydobyte z Elstery pod Lipskiem, złożone były w Warszawie. Ale uznano słusznie, że przystało im spoczywać w grobach królewskich. Przewiezione do Krakowa w roku 1817, pochowane były z wielką okazałością pod kościołem na Zamku, gdzie grobowiec kto chce może zawsze zobaczyć. W rok później złożono obok księcia Józefa, Kościuszkę. Ten od powrotu swego z Ameryki mieszkał w Szwajcaryi, w mieście Solurze. Kiedy Napoleon ofiarował mu dowództwo nad wojskiem polskiem, nie przyjął, bo nie wierzył w szczerość zamiarów Napoleona. Po tego upadku nalegał znowu na Kościuszkę cesarz Aleksander, żeby wrócił do kraju i do wojska, ale on znowu nie ufał, i znowu nie przyjął. Stary już i coraz słabszy na zdrowiu, żył spokojnie i cicho w tej Solurze, odwiedzany przez podróżujących Polaków, którzy spieszyli złożyć uszanowanie dawnemu Naczelnikowi, a otoczony najwyższym szacunkiem Szwajcarów. Trudnił się wiele w starości dziećmi i ubogimi. Był taki litościwy, że nigdy nie minął żebraka, żeby mu coś nie dał; aż koń, na którym jeździł, tak się do tego przyzwyczaił, że sam z siebie stawał przy każdym ubogim i czekał, dopóki pan nie dał jałmużny. Umarł Kościuszko 12 października roku 1817. Tyle było w całym świecie uszanowanie dla ostatniego obrońcy Polski niepodległej, że w Europie całej śmierć jego zrobiła wielkie wrażenie; a nawet w Ameryce, gdzie pamiętano jego zasługi w wojnie przeciw Anglikom i jego przyjaźń z bohaterem Ameryki, Waszyngtonem. Tyle zaś było jeszcze w świecie sumienia i honoru, a przynajmniej ich pozorów, że nikt nie śmiał dziwić się Polakom, że chcą okazać żal i cześć swojemu Naczelnikowi, ani im w tem przeszkadzać. Nawet pod rządem rosyjskim, na Litwie i Rusi wolno było odprawiać nabożeństwa za Kościuszkę po wszystkich kościołach. Wszystkie trzy dwory zgodziły się odrazu na przewiezienie zwłok i pochowanie ich w Krakowie. Wysłano więc osobnych delegatów do Solury, żeby ciało przywieźli; gdy przybyły złożono je naprzód w kościele św. Floryana; a gdy na Zamku grobowiec był już gotów, przeprowadzono je w nader okazałym pochodzie na Zamek, gdzie przez trzy dni trumna stała na katafalku w kościele, a 23go czerwca złożona była w grobach. Mowę pogrzebową miał Biskup Woronicz, a drugą świecki, Prezes Senatu Wodzicki. Ale po pogrzebie nasunęło się samo z siebie pytanie, jaki pomnik postawić Kościuszce. Różne były zdania: wielu myślało o spiżowym posągu na krakowskim rynku. Aż Marcin Badeni, o którym była mowa wyżej, i Prezes Wodzicki, wpadli na myśl szczęśliwą. „Co tam „posągi! — mówili — czas je zwala, czasem i człowiek niszczy. Nie mamy to pod samym Krakowem „dwóch pomników co wieki przetrwały? Z nich bierzmy wzór. A jak nasi przodkowie kiedyś usypali z zie-

---

trzeźwi i wzięli się do tego niezręcznie — wartki był na rzece prąd i odbił prom od brzegu, unosząc go naprzód z falą wody. Koryto było spadziste, pełne kamieni i skał — a w bliskości stały słupy zerwanego mostu. Prom chwiał się coraz więcej, odbijał od kamieni, spadał z wysokości — i groził rozbiciem wśród głębin pod słupami mostu. Straszne przerażenie ogarnęło znajdujące się na promie panie z dziećmi — zwłaszcza gdy przewoźnicy, których było czterech, powyskakiwali wpław w wodę wtedy, gdy na zakrętach prom odbił się od brzegu. Sam jeden na promie pozostał przy swej pani i dzieciach Jan Gut, woźnica. Dziedziczka zączęła modlitwę: Pod Twoją obronę! a pewnem zdawało się zatonięcie promu wśród rwącej fali. Jan Gut ze spokojem powtarzał: „Niech się Jaśnie Pani nie boi“ — trzymając kawałek liny w ręku, czekał tylko chwili, gdy zwracający się ustawicznie prom zbliży się do brzegu — i wtedy rzucił się w wodę, położył się na wznak trzymając silnie linę i ciągnąc za sobą prom z nadludzkiem wysileniem. Wtedy to nadbiegli przewoźnicy i dopomogli Janowi, który po raz drugi ratował życie rodzinie swej dziedziczki wielką siłą ale większą siłą swego ducha.

Opisują w różnych historyach różne waleczne czyny na wojnach — i szeroko rozpowiadają o rozmaitych bohaterach, co się wsławili zabijając nieprzyjaciół, idąc naprzód w ogień, zdobywając miasta, a strzegąc najbardziej chorągwi. Piękna to rzecz taka odwaga, takie bohaterstwo; ale nie będąc żołnierzem i na wojnie, można przecie podobne czyny spełnić. Wystarcza mieć gotowość do poświęcenia, trzeba mieć zimną krew, sprawną a silną dłoń, a serce chrześcijańskie. Wieśniak polski nie dziw, że w wojnie odznacza się walecznością i pochwałę swych wodzów zdobywa, że słynie jako dobry żołnierz, bo mu Bóg dał te przymioty, które tworzą bohaterów prawdziwych. Lecz czy to na wojnie, czy w pokoju ma nasz lud polski ten najpiękniejszy przymiot, że gdy ofiaruje życie, gdy dokonywa dzieł wielkiej waleczności poświęcenia, czyni to z prostotą, nie przechwala się z tego, nie żąda też nagrody. „Mało mleka daje krowa, która ryczy“ — mówi gminne przysłowie — to się stósuje także i do ludzi. Żołnierz, który

„mi mogiłę temu Krakusowi co pierwszy miasto założył i smoka zabił, tej Wandzie co sobie śmierć zadała, „żeby kraj od nieprzyjaciela ocalić, tak my usypmy „trzecią mogiłę temu, co ostatni w dawnej Polsce i za „nią walczył, co zwyciężył niejeden raz, a cześć naszą „uratował“. (*C. d. n.*)

Jeszcze o środkach zaradczych przeciw cholerze.

Jedna z gazet rosyjskich ogłosiła *Rady, jak chronić się zarazy* i jak się ratować *w razie zasłabnięcia.* Wskazówki te są następujące:

1) Cholera nie jest chorobą, przenoszącą się przez zetknięcie z chorym; rozpowszechnia się ona jedynie za pomocą wydzielin chorych (wymioty i ekskrementa). Dlatego zdrowy człowiek zwyczajnie się nie zaraża przez zetknięcie z chorym na cholerę, byleby tylko zachował środki ostrożności.

Głównemi środkami tego rodzaju są: regularne i ostrożne życie, i zachowanie największej czystości i porządku. Dlatego w czasie zarazy należy dbać o czystość odzieży i bielizny, obmywać jak można najczęściej mydłem twarz i ręce, zwłaszcza przed jedzeniem i po zetknięciu się z chorym; wreszcie należy unikać jadła, pochodzącego z miejsc, gdzie znajdują się chorzy. Dowodem niezaraźliwości cholery przy zachowaniu pewnych środków ostrożności są, pomiędzy innemi, lekarze, felczerzy i służba szpitalna, którzy znajdują się po całych dniach przy chorych, i mimo to zarażają się bardzo rzadko. Wskutek tego każdy powinien, unikając o ile możności zbyt częstego odwiedzania miejsc, gdzie znajdują się choleryczni, nieść pomoc chorym, zachowywując tylko wyżej przytoczone środki ostrożności.

2) Nie zmieniając regularnego trybu życia, należy przedewszystkiem zachowywać ostrożność i unikać wszystkich nadużyć oraz nadmiernego zmęczenia. Niezbędnem jest *umiarkowanie w jadle i piciu* i wystrzeganie się wychodzenia z domu na czczo.

3) Należy unikać przeziębienia się, wywołującego biegunkę, i nosić odzież odpowiednio do pogody, suchą i ciepłą; dobrze jest nosić skarpetki wełniane i obwijać brzuch pasem wełnianym lub flanelowym; nie należy kłaść się na ziemi, zwłaszcza na brzuchu.

4) Wszelkie potrawy i napoje w dobrym gatunku mogą być spożywane podczas cholery; szkodzą zaś, jako to wyżej powiedziano, wszelkiego rodzaju nadużycia w jadle i napoju. *Podczas cholery należy unikać: owoców niedojrzałych, zepsutych pokarmów roślinnych i mięsnych oraz trunków w złym gatunku.* W ogóle nie należy jeść pokarmów popstrzonych przez muchy, zakurzonych i nieświeżych; łatwo zaszkodzić mogą potrawy tłuste, surowe i zimne i w ogóle trudnostrawne; wreszcie to wszystko, co już poprzednio szkodziło żołądkowi.

Mają być szkodliwe: owoce i jarzyny surowe, kapusta przekiszona, zbyt zimne piwo, kiełbasy niewędzone, wieprzowina, ryby solone, grzyby i chleb gorący, zwłaszcza niedopieczony. Mleka należy używać tylko przegotowanego; dla osób nieprzyzwyczajonych nawet

---

rozpycha przechodniów na ulicy, w szynkowniach robi burdy i hałasy — a za powrotem do wsi wiele o swej waleczności rozpowiada — pewno pierwszy na polu boju ucieknie lub pod most się schowa, gdy kule zaświszczą. Sługa, który schlebia panu, dużo o sobie mówi i siebie wynosi — niepewny jest w swej wierności i często zawiedzie w chwili nieszczęścia. Przeciwnie Jan Gut był małomówny, pokorny i gdyby mu nie pamiętano tych czynów, o których tu opowiadamy na naukę i przykład dla innych — sam o nich byłby nigdy nie przypomniał. Zdawało mu się, że być gotowym dać życie dla drugich, to rzecz tak prosta, jak spełnić codzienną usługę i rozkaz zwykły. Ale choć tak cichy, prosty i pokorny, że lada kto przy dworze go przegada, w działaniu okazywał zawsze wielką przytomność i wielką rozwagę. Nie był on uczony na książce — szkół po wsiach wówczas jeszcze nie było — a choć miał dobrą i ludzką panią, nie było to w zwyczaju poufalić się ze służącymi i tłomaczyć im to, co się w świecie dzieje.

Ale Jan Gut choć prostego rozumu, miał rozum dobry, bo na przykazaniach Bożych oparty — bo nie słuchał daremnych słów, jakiemi bałamucą często ludzi prostych nieproszeni doradcy, ale słuchał we wszystkiem swego sumienia. Nadeszły były właśnie czasy wielkich bałamuctw, wielkich nieszczęść i wielkich zbrodni. Niejeden z czytelników naszych od swych ojców słyszał o tym strasznym roku 1846, o owej rabacyi, o owych mordach, jakich się lud wiejski w Galicyi dopuścił z wielką obrazą praw Boskich.

Wiele nieszczęść od stu lat spadło na nasz kraj i naród polski — ale straszliwszego nieszczęścia nie było od tego, jakie przyniosły te krwawe dni. Gdy wróg uciska, katuje, z ziemi rodzinnej wypędza — to nie dziwno, ale gdy mordują, palą i niszczą właśni, rodowici bracia — a jeszcze tacy, którym się życzyło najlepiej — to najcięższy ból i od Pana Boga dopust.

Ten, co to pisze, utracił srogą śmiercią zamordowanych w tych rozbojach kilka osób z rodziny, a wszyscy ci byli dla swych poddanych dobrzy panowie — utracił nadto skutkiem tych rabunków większą część swej ojcowizny — a jednak nie została gorycz i żal

mleko przegotowane może być szkodliwem. Najlepiej jadać potrawy świeżo ugotowane i tylko w domu.

5) Najlepszym napojem jest woda przegotowana i ostudzona, albo herbata z dodatkiem trochy wina lub wódki. Wody nieprzegotowanej, a zwłaszcza nieczystej, stanowczo pić nie można, mimo największego pragnienia. Nie należy zaspakajać pragnienia odrazu wielką ilością napoju, zwłaszcza gdy ciało jest rozgrzane lub po zmęczeniu przy robocie lub większym ruchu. Kieliszek wódki lub wina przy obiedzie dla osób przywykłych robią dobrze, nadużycie zaś trunków w każdym razie jest bardzo szkodliwe. Kąpiele w rzece pożyteczne są tylko przy zachowaniu wielkiej ostrożności, osobom nieprzywykłym kąpiele bezwarunkowo szkodzą.

6) Podczas cholery należy leczyć się z najmniejszej nawet choroby żołądka, lecz potrzeba unikać wychwalonych nibyto przeciwcholerycznych środków, jak wódka z pieprzem i rozmaite krople, a najlepiej zwracać się o radę do lekarza.

7) Na cholerę najczęściej zapadają ludzie źle odżywiający się i niezachowujący czystości; dlatego też należy starać się o poprawienie warunków życia domowego, lepiej się odżywiać, utrzymywać czystość powietrza, dziedzińców, piwnic, miejsc ustępowych, śmietników i t. p.

8) Należy pamiętać, że cholera u zdrowego człowieka nie objawia się nagle, lecz prawie zwykle na dzień lub dwa dni przed zapadnięciem rozpoczyna się od rozwolnienia. Symptomat ten jest głównym zwiastunem cholery i skoro nie zostanie usunięty, sprowadza ją prawie zawsze. Dlatego też podczas cholery nie należy lekceważyć tego objawu, chociażby najlżejszego i natychmiast potrzeba udawać się o pomoc do lekarza.

9) Jeżeli zaś pomimo zachowania wszelkich środków objawiać się będzie rozwolnienie, pragnienie, duszność i t. p. podejrzane znaki, chory powinien natychmiast wezwać lekarza lub felczera, zanim zaś przybędą, zastosować się do przepisów następujących:

1) Zaprzestać pracy, położyć się w łóżko, nic nie jeść, okryć się ciepło, podczas bólów i spazmów w żołądku przykładać woreczki z nagrzanym owsem, otrębami, lub gorącym popiołem, które łagodzą cierpienie i ogrzewają chorego. Można przykładać do brzucha kataplazmy z gorczycy i wziąć wannę.

2) Napić się gorącej lecz niemocnej herbaty lub rumianku albo mięty, do których można dodać stołową łyżkę mocnego wina, araku, koniaku lub wódki.

3) Jeżeli środki te do przybycia lekarza lub felczera nie ulżą cierpieniom, to należy zażyć kropli przeciwcholerycznych.

4) W razie wymiotów należy łykać małe kawałki lodu, albo małemi łykami pić chłodną wodę selcerską.

5) W razie kurczów należy rozcierać ciało suknem flanelą lub miękkiemi szczotkami.

6) Wydzieliny chorych cholerycznych (wymioty i ekskrementa) należy zbierać w naczynia, mieszczące w sobie płyny, niszczące zarazę tak, aby ten płyn pokrywał wydzieliny w zupełności.

7) Po przejściu napadu cholery należy zachować w jedzeniu i piciu ostrożność wielką, przyjmować pokarmy i napoje w małej ilości i do tego jak najlżejsze, n. p. herbatę, zupę owsianą, kleik itp.

---

w jego sercu, ani w sercu innych, co straty podobne ponieśli. Wszyscy (mówimy to szczerze jak na spowiedzi) powtarzali z całego serca modlitwę: „Odpuść im Panie, albowiem nie wiedzieli co czynili!“

Nie wiedzieli ci, co cepy i ostre kosy podnosili, że panowie, których mieli mordować, chcieli właśnie wolności dla chłopów, zniesienia pańszczyzny i darowania gruntów na własność.

Dużo byłoby o tem do mówienia. Zkąd się wzięła pańszczyzna? Nie było jej w Polsce za Piastów, przyszła ona do nas — jak tego dowodzą stare księgi — z Niemiec o dwa wieki później jak gdzieindziej i nie była nigdy tak srogą, jak bywała w innych obcych krajach. Pańszczyzna powstała wskutek wojen. Do wojska nie brano włościanina — szlachcic chodził dawnemi czasy cały w zbroi i nie zsiadał z konia, bo musiał zasłaniać swemi piersiami kraj od nieprzyjaciół, od Krzyżaków, od Tatarów, od Turków i od innych pohańców. Szlachcic stawiał obronne zamki, w których lud chronił się ze swym dobytkiem w czasach najazdów. Za to znów włościanin obrabiał rolę dworską, którą szlachcic mu dawał w dzierżawę. Tak więc szlachcic krwią płacił — a chłop płacił potem w pracy rolnej. Taki był początek pańszczyzny. Gdy człowiek posiada władzę nad drugimi ludźmi — to często jej nadużywa; tak bywało w czasach pańszczyźnianych. Częściej jednak nadużywał tej władzy ekonom albo mandataryusz niż dziedzic, który rzadko bywał surowy — częściej łagodził los swych poddanych, a ukrócał nadużycia swych podwładnych. I chcieli już panowie raz z tą pańszczyzną skończyć, bo im się sprzykrzyła ta odpowiedzialność za los swych poddanych przed Panem Bogiem, bo pragnęli szczerze ulgi dla włościan. Po dwakroć na sejmach, stanowemi zwanych, szlachta polska zanosiła prośby do cesarza i rządu, aby znieść pańszczyznę za wynagrodzeniem. Gdy nie mogli się panowie doczekać tej zmiany — wtedy zaczęły się niepokoje. Po dworach zwoływano włościan i obiecywano im, że gdy będzie Polska, wtedy pańszczyzna zniesioną zostanie, a wszyscy zostaną wolni — byle tylko chłopi z panami poszli na Moskala, który zawsze naród polski i wiarę katolicką najwięcej uciskał. Uczucia więc były

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej.

Roczne zebranie członków Towarzystwa krakowskiego oświaty ludowej odbyło się przed miesiącem i wykazało bardzo pomyślny rozwój czynności tego Towarzystwa.

Od lat już 10 istnieje w Krakowie Towarzystwo oświaty ludowej, które stara się przedewszystkiem o to, aby po wsiach zakładać czytelnie bezpłatne i wypożyczalnie książek, chcąc w ten sposób dostarczać pism i książeczek dla tych, co umieją czytać i pragną wiedzieć, co się dzieje w świecie. Kiedy nie było czytelń, wielu, co skończyli szkoły, zapominali wszystkiego, co się nauczyli i zaledwie mogli modlić się na książce do nabożeństwa; ale nie korzystali z nauki w inny sposób, ani nie wiedzieli, co robi się w kraju, ani nie korzystali z nabytych w szkołach wiadomości, a z czasem nie mogli przeczytać nawet pisma urzędowego. Teraz dopiero czytelnie po wsiach dostarczają ciekawych książeczek, z których dowiedzieć się można żywotów Świętych Pańskich i innych znakomitych ludzi, można poznać przeszłość kraju naszego czyli historyę Polski, można także dowiedzieć się, jak to gospodarują w innych krajach i jak postępować, aby polepszyć swój byt. To też wszędzie, gdzie powstaje czytelnia, garnie się do niej wieś cała i korzystają z niej często nawet tacy, co czytać nie umieją, gdyż nieraz po chatach wiele osób zgromadza się, a jedna z nich czyta na głos tak, że jej słuchają nieraz tacy, co sami niczego się nie uczyli. Takich czytelń Towarzystwo krakowskie oświaty założyło już 460, a w ostatnim roku przybyło takich czytelń nowych 115, a w nich znajduje się już do 70 tysięcy książeczek rozmaitej treści. Oprócz książeczek Towarzystwo prenumeruje dla swoich czytelń pisemka ludowe, także bardzo chętnie czytane; a zdarza się, iż dla czytelni jeszcze ktoś inny jak n. p. dwór lub pleban zaprenumeruje gazetki, albo że czytelnia sama dokupuje książeczki lub pisma.

Większa część czytelń rozwija się bardzo pomyślnie, a Towarzystwo stara się o to, aby do dawnych czytelń coraz to posyłać zapasy nowych książeczek, iżby zawsze ludność miała co czytać i coraz dowiadywała się nowych rzeczy. W roku 1891 Towarzystwo wysłało do nowych czytelń przeszło 13 tysięcy, a do dawnych z górą 4 tysiące książeczek tak, iż razem wysłało 17 tysięcy książek.

Ludność na wsiach stara się już teraz o założenie czytelń, gdyż widzi ztąd znaczne korzyści; tam, gdzie jest czytelnia, ludzie mało albo wcale nie uczęszczają do karczem, a ztąd niema obrazy Boskiej, a w kieszeni pozostaje trochę grosza na inny lepszy użytek. Gdzie są czytelnie, tam ludzie rozumieją lepiej, co im potrzeba, tam chętnie zbiorą się na założenie wspólnie sklepiku, na zakupienie nasion lepszych, albo nawet na założenie kółka rolniczego. Czytelnie pouczają o lepszych sposobach gospodarowania, o obchodzeniu się z inwentarzem, drobiem, z nawozem, o leczeniu zwierząt domowych i innych dla gospodarstwa potrzebnych wiadomościach.

Towarzystwo oświaty na cele swoje zbiera fundusze od swoich członków, dostaje subwencye od Sej-

---

szczere i chęci dobre, ale czas nie potemu i było to trochę tak, jak gdyby się kto z motyką na słońce porywał.

Włościanie nie wiedzieli nic o Polsce, jaka ona ongi była i jaka być ma; pamiętali tylko uciski pańszczyźniane. A tymczasem źli ludzie zaczęli straszyć, że panowie się buntują, że będą wielkie popełniać okrucieństwa — Bóg nie wie, czego nie wygadywali po karczmach. Szatan się do tej sprawy widocznie przymieszał, bo zamącił wszystkim zmysły; panowie szlachetnie ale bez zastanowienia i rozsądku rozpoczynali niebezpieczne rzeczy — włościanie wierzyli bajkom i dali się popchnąć do zbrodni.

Ludzi przewrotnych, niespokojnych nigdy nie brak, co sieją nienawiść i budzą żądze posiadania cudzej własności. I dziś jeszcze spotkać ich nieraz można, jak burzą jednych na drugich, obiecują dworskie grunta, albo zniesienie wszelkiej własności, jak gdyby własność nie była równie drogą temu, który ma kilka zagonów, jak temu, który ma szerokie łany. Gdyby znieść prawo własności, jak chcą ci nowi nauczyciele, których socyalistami nazywają — to nikomu nie chciałoby się pracować na wspólne posiadanie. Co człowieka od zwierzęcia odróżnia — to potem, że on jeden z całego stworzenia zna i czci Boga — także ten dar Boży, że człowiek ma prawo własności, że posiada własną chatę, własną rodzinę, własny zagon — a nie jest jak bydlę w jednej oborze.

Lecz rozgadałem się za długo — a tu trzeba wrócić do poczciwego Jana Guta i tych dni latowych w r. 1846, w których krwawo słońce wschodziło po wsiach i dworach galicyjskich.

(Dokończenie nastąpi.)

mu i rad powiatowych, ma jednak nieznaczne fundusze i dlatego nie może tyle czytelń zakładać, ile byłoby potrzeba. Chcąc zaś każdemu ułatwić przystęp, Towarzystwo ustanowiło im bardzo niską wkładkę rocznie 1 złr. i mianuje delegatów swoich po prowincyi, którzy są upoważnieni do przyjmowania członków i wkładek na cele Towarzystwa.

Gdyby te wkładki znacznie wzrosły, toby Towarzystwo mogło jeszcze więcej czytelń zakładać, a celem jego jest, aby w każdej gminie była czytelnia dostatecznie wyposażona w książki tak, iżby oświata wszystkim mogła być przystępna. Kiedy więc to Towarzystwo stara się przyjść z pomocą ludowi, dopomagajmy mu czynnie, wpisując się na członków jego lub przysyłając mu drobne chociażby datki na cele zakupna książek.

Uroczystość błog. Kingi.

Uroczystość błog. Kingi rozpoczęła się w Starym Sączu 23 lipca tj. w przedostatnią sobotę. Na jej rozpoczęcie przybył z Krakowa J. Em. ks. Kardynał Dunajewski w towarzystwie Duchowieństwa z Krakowa i Tarnowa. Na dworcu w Starym Sączu oczekiwał ks. Kardynała J. Eksc. ks. Arcybiskup ormiański Issakowicz, liczne Duchowieństwo i rzesze ludu. W pochodzie do miasta zatrzymał się ks. Kardynał przy bramie tryumfalnej i na słowa powitania wypowiedziane przez burmistrza miasta odpowiedział ks. Kardynał, że jako dobry syn Ojczyzny i Kościoła przybywa do Starego Sącza, aby dopełnić aktu religijnego, i że mu to sprawia wielką przyjemność, bo się urodził i wychował w ziemi sandeckiej. Po tem przemówieniu cały pochód ruszył do miasta.

O godzinie 4-ej po południu odbyło się dokonane przez ks. Kardynała przełożenie relikwij błog. Kunegundy z dawnego relikwiarza do nowej, srebrnej trumienki, sprawionej kosztem hrabiego Edwarda Stadnickiego z Nawojowy. Przy otwarciu dawnego relikwiarza pokazało się, że czaszka i pewna część kości są jeszcze zupełnie dobrze zachowane, mimo że błog. Kinga umarła przed 600 laty. Po przełożeniu relikwij i opieczętowaniu nowej trumienki złożono ją pod szkarłatnym baldachimem, wykonanym przez zakonnice t. j. przez PP. Klaryski, których ksienią była dawniej błog. Kinga.

Następnie wyruszyła procesya ze św. szczątkami od furty klasztornej do kościoła, poczem odyły się Nieszpory, na których kazanie piękne wypowiedział ks. Infułat Walczyński z Tarnowa. Tak się zakończył dzień pierwszy.

W niedzielę, skoro świt, Stary Sącz zaroił się tysiącami pobożnych pielgrzymów z bliższa i z dalsza. Najliczniejszą procesyę przyprowadził ks. Naturski, wikary z Cmolasu. Dla tych tysiąców ludu urządzono na ganku wieży ołtarz z wizerunkiem św. Kingi i tu odprawiały się Msze św. bezustannie. Od wczesnego też rana głosili kapłani dla ludu Słowo Boże. Kapłanów było około 200, a ludu polskiego, ruskiego i węgierskiego razem około 30 tysięcy.

O godzinie 9-ej odbyło się poświęcenie sztandaru straży ogniowej staro-sądeckiej, która chcąc mieć pamiątkę z tego jubileuszu postarała się o nowy sztandar. Poświęcenia dokonał J. Em. ks. Kardynał.

Niebawem rozpoczęła się uroczysta Suma, odprawiona przez ks. Kardynała. W czasie Sumy wypowiedział prześliczne kazanie Arcybiskup ormiański ze Lwowa ks. Issakowicz. Po Sumie wyruszyła procesya z relikwiami błog. Kingi na rynek Starego Sącza. Procesyę rozpoczynały bractwa kościelne, potem szło Duchowieństwo, następnie niesiono relikwiarz ze szczątkami błog. Kingi, a dalej szedł J. Em. ks. Kardynał i J. Eksc. ks. Arcybiskup Issakowicz, za nimi zaś deputacye Rady krakowskiej, bocheńskiej, hr. Stadnicki, hrabstwo Zamojscy i obywatelstwo okoliczne, ale niestety w małej liczbie. Procesya skończyła się o godzinie 1 po południu.

O godzinie 2-ej odbył się obiad w refektarzu klasztornym dla Duchowieństwa i zaproszonych gości. Ks. Kardynał wniósł toast na cześć Ojca św. i Najjaśniejszego Pana, a potem na cześć Biskupa tarnowskiego ks. Łobosa, do którego dyecezyi należy klasztor w Starym Sączu.

Po obiedzie kto chciał, zwiedzał wystawę złożoną z różnych pamiątek odnoszących się do życia błog. Kingi. Na tej wystawie był także pierścień, o którym wspominaliśmy, opisując życie tej Świętej w poprzednim numerze.

Po Nieszporach, ze zmierzchem spalono piękne sztuczne ognie i oświetlono okoliczne góry, co przedstawiało bardzo piękny widok.

Od wtorku rozpoczęły się misye, a dnia 30go nastąpi osadzenie krzyża pamiątkowego i illuminacya miasta, zaś następnego dnia zakończenie uroczystości. Jak się to odbyło, napiszemy w przyszłym numerze.

Wiadomości polityczne.

Z powodu zbliżającej się 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez żeglarza Krzysztofa Kolumba wydał i rozesłał Ojciec św. Leon XIII encyklikę t. j. pismo do biskupów całego świata, podnosząc, że rocznicę tę należy godnie obchodzić, gdyż ze wszystkich rzeczy, jakie w XV wieku dokonano, odkrycie Ameryki było największą i najpiękniejszą. Z tego powodu rozkazał Ojciec św., aby w dniu 12 października — jako w dniu wylądowaniu Kolumba na ziemi amerykańskiej

w roku 1492 — lub w najbliższą niedzielę, jeżeli Biskup miejscowy uzna to za odpowiednie, w kościołach katedralnych w Hiszpanii, Włoszech i w obydwóch częściach Ameryki, po zwykłem nabożeństwie, odprawioną była uroczysta Msza św. o św. Trójcy.

Na posiedzeniu poselskiego Koła polskiego w Wiedniu w d. 20 lipca odczytał poseł ks. Ruczka telegram od wydziału Rady powiatowej mieleckiej, donoszący o wysłaniu petycyi przez ten wydział do Izby poselskiej z prośbą o pomoc ze skarbu państwa z powodu, że grad i ulewa zniszczyły jeszcze w czerwcu zboża na polach wielu gmin powiatu mieleckiego. Wydział powiatowy upraszał zarazem w telegramie, aby posłowie polscy starali się przeprowadzić w Izbie poselskiej jeszcze przed odroczeniem Rady państwa żądania w petycyi wyrażone. Koło po krótkiej naradzie upoważniło posła Ruczkę do przedłożenia Izbie wniosku nagłego w celu uchwalenia przez Izbę pomocy ze skarbu państwa dla ludności wiejskiej, klęską tą dotkniętej. Stosowny wniosek ułożono zaraz i podpisali go wszyscy posłowie polscy.

Następnie przystąpiło Koło do wyboru członków Delegacyj wspólnych. Wiadomo, że na mocy konstytucyi i ustaw zasadniczych, Galicya jest reprezentowaną przez siedmiu członków w tem ciele parlamentarnem, obradującem o wspólnych sprawach całej monarchii. Członkami Delegacyj wybrało Koło posłów: Jaworskiego i Chrzanowskiego jednomyślnie, bo 36 głosami na 37 głosujących; znaczną zaś większością głosów posłów: Szczepanowskiego, Jędrzejowicza, Popowskiego i Kluckiego, a z grona posłów ruskich posła Mandyczewskiego. Zastępcą pierwszym wybrano posła Henzla, zastępcą drugim posła Gniewosza Włodzimierza.

Według wiadomości z pewnego źródła, Delegacye wspólne, które w r. b. obradować będą w Peszcie, zwołane zostaną przez Cesarza na 20go września, a sesya delegacyjna trwać zapewne będzie do 10 lub 12 października. Zaraz w połowie października mają być zwołane Izby Rady państwa, aby do połowy grudnia uchwalić budżet wydatków i dochodów państwa na rok 1893. Sejmy krajowe zwołane być mają przed końcem grudnia i obradować przez styczeń i luty.

Poseł Szczepanowski wypowiedział w Izbie poselskiej w Wiedniu wielką mowę o prześladowaniu Polaków przez rząd rosyjski. Przyczynę do tego dał czeski poseł Waszaty, wychwalający rządy moskiewskie. Pokazało się, że niemieccy i czescy posłowie nawet wyobrażenia o tem nie mieli, jakie to prześladowania cierpieć muszą Polacy pod rządem rosyjskim.

Izba posłów w Wiedniu uchwaliła już wszystkie ustawy o zaprowadzeniu nowych pieniędzy, zgodziła się na nie także i Izba panów; zaczną one więc obowiązywać, skoro je tylko Cesarz zatwierdzi.

Po kilkumiesięcznej pracy rozjechali się obecnie już posłowie z Wiednia do domów.

Zdrajców ojczyzny, co chcieli zaprzedać Bułgaryę Rosyi: Milasowa, Karagułowa, Popowa i Georgiewa powieszono na szubienicy w Zofii w dniu 27 lipca.

NOWINY.

— **Z Rzymu.** Na uczczenie 50-letniej rocznicy biskupstwa Ojca św. odbywać się będą pielgrzymki do Rzymu od października tego roku do kwietnia przyszłego roku. Polska pielgrzymka niezawodnie także się do Rzymu uda. Razem z 50-letnim jubileuszem biskupim obchodzi Ojciec św. 40 letnią rocznicę dnia, w którym kardynałem mianowany został. Stało się 19 grudnia 1853 r. Ojciec św. liczył wtenczas 43 lat. W Rzymie zawiązało się bractwo modlitwy, którego członkowie schodzą się na wspólne nabożeństwa w kościołach w tym celu, ażeby prosić Boga o utrzymanie Ojca św. przy życiu i zdrowiu do jubileuszu. Ojciec św. bardzo się ucieszył, gdy mu o tem bractwie doniesiono. Módlmy się także na tę intencyę.

W wigilią uroczystości świętych Apostołów Piotra i Pawła wieczorem, po zamknięciu już bazyliki św. Piotra, Papież zstąpił do niej i modlił się długo nad grobem śś. Apostołów. W uroczystość zaś samą rano cichą Mszę św. w prywatnej swej kaplicy odprawił, i poświęcił paliusze przeznaczone dla Arcybiskupów chrześcijaństwa, które potem złożone zostały na grobie księcia Apostołów w misternej skrzynce darowanej przez Benedykta XIV. W kościele św. Piotra nie było jak dawniej uroczystego papieskiego nabożeństwa, ale celebrowali jedynie kanonicy watykańscy. Od rana zaś do zachodu słońca trwał niezmierny, olbrzymi napływ mieszkańców wiecznego miasta i przybyszów z innych miast włoskich i z zagranicy do grobu świętych Apostołów. Największa w świecie świątynia roiła się przez dzień cały krociami gości wszelkiego stanu i wieku. Nad głównemi bazyliki wrotami wisiała starodawnym obyczajem ziemska kula zielonym mirtem opleciona; starożytny bronzowy posąg św. Piotra, sięgający pierwszych czasów chrześcijaństwa, którego stopa zużyta całkiem została w ciągu piętnastu wieków ustami pielgrzymów i pokoleń, odziany był w papieskie szaty i nosił na skroniach lśniącą klejnotami tiarę, a w krypcie przed grobem galilejskiego rybitwy i jego towarzysza, zdobnej w kosztowne kobierce przez rzymskie patrycyuszki haftowane, płonęło sto lamp woskowych wśród równianek wonnego kwiecia. Atoli do podziemnego kościoła schodzić nie wolno było jak upłynionych lat.

Rosyjskie gazety rozszerzyły wieść, jakoby Ojciec św. przystał na zaprowadzenie śpiewu rosyjskiego podczas nabożeństwa w kościołach polskich. Owe gazety muszą sobie myśleć, że z Ojcem św. gdzie idzie o zasady Kościoła św. można handel prowadzić, bo dodają, że Ojciec św. przystał na to, a rząd rosyjski przyrzekł mu za to, że zamianuje stałego posła swojego przy Watykanie. Oczywiście, że ta cała wiadomość jest skłamana. Gazety rosyjskie głoszą takie rzeczy dlatego, aby katolicki lud w Polsce ogłupić i wmówić mu, że Ojciec św.

pozwolił na moskiewskie śpiewy. Lud jednak nie da się zbałamucić i jakby jaki ksiądz miał się poważyć kazanie powiedzieć po rosyjsku, albo śpiew rosyjski zacząć, wtedy wszyscy ludzie wyjdą z kościoła. Ten zwyczaj ludu jest dobry, bo przezeń lud protestuje przeciw kazaniom i śpiewom w języku nieojczystym, a nikt żadnego zgorszenia ani kłopotu z tego niema. Ten sposób też jest bardzo skuteczny, bo jak raz i drugi lud tak zrobi, to do kogo miałby ksiądz kazanie prawić, gdy kościół pusty, a przy śpiewie, chybaby sam śpiewał. Dodaje się jednak, że żaden ksiądz polski pewnie, nawet pod groźbą Sybiru, nie ośmieli się nowych a złych zwyczai do kościoła wprowadzać. Patrzmy na wierny lud katolicko-polski pod Moskalem i budujmy się jego przykładem!

— **Przyjazd Cesarza** do Lwowa oznaczony już jest na dzień 30 sierpnia o godzinie 4 ej po południu. Na dworcu kolejowym powitają Najjaśniejszego Pana Wydział krajowy i wysłańcy rad powiatowych z Marszałkiem krajowym na czele, tudzież Rada miejska z swym prezydentem.

Przed gmachem Namiestnictwa ustawią się wszystkie władze duchowne, cywilne i wojskowe.

Następnie uda się Cesarz na spoczynek.

Dnia 31 rano nastąpi wyjazd do Mszany na manewry, powrót w południe. Po południu przedstawienia władz i korporacyj, następnie obiad w Namiestnictwie, wieczorem korowód z pochodniami i kantata, odśpiewana przez zjednoczone towarzystwa śpiewackie i muzyczne.

Dnia 1 września Monarcha zwiedzi prawdopodobnie galic. Kasę oszczędności, wystawę budowniczą, szkołę przemysłową i urządzoną tam wystawę wyrobów krajowych, szkołę Mickiewicza, IV gimnazyum, dom inwalidów i miejsce na koszary, dalej koszary artyleryi, wystawione przez gminę, park stryjski i ruskie seminaryum. Wieczorem przyjęcie w gmachu sejmowym. Wyjazd ze Lwowa d. 2 września w południe.

Z Krakowa aż do Oleszyc jechać będzie Cesarz nocną porą, to też na tej linii przyjęć nie będzie. Z Oleszyc zaś przez Jarosław do Lwowa, tudzież ze Lwowa przez Żółkiew, Rawę, Lubaczów do Hruszowa jechać będzie Monarcha w dzień. Wyjazd z Hruszowa nastąpi nocną porą. Czas pociągów nie jest jeszcze dokładnie oznaczony.

Gdyby atoli przedtem pokazała się w Galicyi cholera, to ani manewry się nie odbędą, ani przyjazd ten nie przyszedłby do skutku.

— **Namiestnictwo** lwowskie rozesłało do wszystkich starostw *okólnik w sprawie zarządzeń przeciw niebezpieczeństwu cholery*, w którym poleca różne środki ostrożności. Wszyscy, którym zależy na własnem zdrowiu i swoich bliźnich, powinni dopomagać rządowi w tej jego życzliwej dla kraju pracy i zastósować się ściśle do wskazanych przez rząd przepisów. Ktoby się im chciał opierać, okaże, iż po prostu jest nierozumnym, lekceważąc sobie tak ważną sprawę.

— **Wydział krajowy** udzielił z funduszu pożyczkowego dla Kółek rolniczych pożyczki 100 zlr. Kółku rolniczemu w Wolczyszczowicach na założenie sklepiku. Pożyczkę tę poręczyli gospodarze gruntowi: Domarecki, Zubacz i Szwec. Stósownie do uchwał Sejmu pożyczka ta jest bezprocentowa i ma być spłacona w 4 ratach co roku po 25 zlr.

— **Pożary.** Dnia 12 lipca o godzinie wpół do 9ej rano wybuchł groźny pożar w Piskach w powiecie brodzkim. Ogień powstał wskutek nieostrożności w chacie jednego włościanina stojącej obok szkoły. Płomień z chaty przeniósł się na szkołę i objąwszy ją w jednej chwili rozszerzał się z taką gwałtownością, iż nauczyciel i obecne w klasie dzieci zaledwie zdołali z życiem uciec. Nauczyciel stracił w ogniu cały swój majątek. Nadto ofiarą pożaru padło 54 zagród włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 40 tysięcy złr.

Dnia 15 lipca wybuchł pożar w przysiołku Ihnaty koło Suchowoli w pow. cieszanowskim i zniszczył 15 budynków.

— **Ciekawe wykopalisko.** Przy robotach koło przekopu Wisły pod Dąbiem wydobyto koło od wozu roboczego, które — jak znawcy sądzą — pochodzi z przed 400 co najmniej lat. Dzwono koła zrobione jest z drzewa bukowego. Ciekawem jest to, że obręcz nie jest jednolita, ale okucie składa się z kilku części. Koło to zrobione jest nadzwyczaj silnie.

— **Tyfus plamisty** grasuje na Bukowinie.

— **Pokłady węgla** kamiennego odkryto w kotlinie nowotarskiej we wsi Ciche. Rzecz dziwna, że o tych pokładach dotychczas nikt nic nie wiedział, tem bardziej że leżą tuż prawie pod powierzchnią ziemi.

— **W Podhajcach** uderzył podczas burzy piorun w sygnaturkę kościelną i wzniecił pożar. Mimo ratunku spłonął dach i dwie wieżyce pięknego kościoła. Szkoda wynosi blisko 12 tysięcy zlr.

— **W Kołomyi** odkryto fałszerza monet. Jest nim pewien ślusarz kolejowy, który posiadał maszynkę do wybijania guldenów i wraz z bratem swoim chciał na tem zrobić majątek. Ślusarza i przyrządy aresztowano, a za bratem, który gdzieś uciekł, czynią poszukiwania.

— **W Choczni** dziewczynka 3-letnia, córka p. Jana Pindla, chcąc zaczerpnąć wody ze studni garnuszkiem, wpadła do takowej. Rodzice natychmiast pospieszyli z ratunkiem, ale ratunek okazał się bezskutecznym, tem więcej że ktoś z bardzo mądrych doradców kazał dziewczynę położyć twarzą do ziemi, zamiast, jak to się zwykle dzieje w utopieniach, tarzać ją i rozcierać.

— **Smutny wypadek** zdarzył się w Ołomuńcu. Żołnierz stojący na warcie zastrzelił drugiego żołnierza, ponieważ tenże na trzykrotne wezwanie: „kto idzie“ nie dał stósownej odpowiedzi.

— **Rosyjskie ministerstwo** spraw wewnętrznych wysłało z powodu grasującej cholery około 50 lekarzy, 47 studentów medycyny i znaczną ilość felczerów w rozmaite części państwa. Wkrótce wysłane zostaną Siostry Miłosierdzia. Wszystkie te zarządzenia pokazują, że cholera nie ustaje wcale.

— **Miłe stosunki** panują w okolicy miasta Kostromy w Rosyi. Namnożyło się tam tyle wilków, że rzucają się na ludzi, wskutek czego w mieście zapanował wielki przestrach, a władze musiały wysłać wojsko, aby wytępiło szkodników.

— **Zakład dla jąkałów**, w którym ci biedacy będą mogli pod kierunkiem fachowych nauczycieli odzyskać napowrót czystą i płynną wymowę, powstał w Warszawie. Jest to pierwszy w Polsce zakład tego rodzaju.

— **Zamordowanie dziecka.** D. 29 czerwca 1891, a więc w dzień Apostołów śś. Piotra i Pawła, 5 letni Janek Hegeman w niemieckiem miasteczku Xanten (nad Renem) bawił się z chłopcami na ulicy do godz. 10 rano. Drudzy chłopcy poszli do domu i do kościoła, Janek nie wrócił do domu. Dopiero po południu koło wieczora znaleziono go w stodole na boisku z przerzniętem gardłem. Prawdopodobnie zamordowany został około godz. 11 przed południem. Xanten jest małą mieściną, wszyscy się znają, sąsiad sąsiadowi patrzy w okno, a mordercy nie można znaleść.

Ludność wskazała na żydowskiego rzezaka Buchoffa, że on chłopca zamordował. Sądy musiały się w końcu wmieszać w tę sprawę, ale do procesu przyszło dopiero w rok po zbrodni. Dwóch prokuratorów wzięło sprawę w rękę, żeby pomścić zbrodnię i co się stało w sądzie w Cleve? Oto obaj prokuratorzy nietylko w Buschoffie nie szukali mordercy, ale wprost dowodzili, że Buschoff nie jest mordercą, że Buschoff jest zacny, niewinny żyd, do takiej zbrodni wcale niezdolny. Obaj prokuratorzy uderzali w lekarza Dra Steinera, który, pierwszy do stodoły przywołany, oświadczył, że w chłopcu krwi niema i ktoś musiał z niego krew wytoczyć. Proces zamienił się w tryumf dla Buschffa i skończył się tak samo, jak przed kilku laty podobny proces we Węgrzech, gdzie oskarżono żyda o zabicie dziewczyny chrześcijańskiej, Solimossy. Tu i tam żydów uwolniono, kogo innego jako mordercę nie znaleziono.

Jedne gazety bronią żydów, mówią, że to głupstwo żydom zarzucać, że biorą krew chrześcijan do jakich zabobonów, drugie gazety powiadają, że kiedy są zabobony u chrześcijan, choć Kościół ich zakazuje, to też mogą być zabobony u żydów, choć rabini tego nie uczą, choć to nie stoi w talmudzie. Ksiądz profesor Rohling w Pradze, który się zna na żydowskich pismach i księgach, w tych dniach na nowo oświadczył przed wszystkimi, że w księgach żydowskich stoi o krwi chrześcijańskiej, i że udowodniono w różnych krajach i różnych czasach, że żydzi zabijali chrześcijan, aby dostać krwi chrześcijańskiej.

Gazety niektóre piszą, że chociaż żyd Buschoff zastał uwolniony, to lud chrześcijański nie uspokoi się jednak. Piszą też te gazety, że sprawa możeby inaczej była wypadła, gdyby było śledztwo prędzej i gruntownie przeprowadzone. Nie rewidowano zaraz noża żydowskiego i torby z plamami jakiemiś i rzezalni itp. Czy tak, lub owak, to znowu widać, że żydzi nie pasują pomiędzy chrześcijan, i że najlepiejby było, gdyby osobno dla siebie zamieszkali w jakim kraju, kiedy nie chcą zostać chrześcijanami. Możeby też żydzi to zrobili, gdyby chrześcijanie kupowali u chrześcijan a nie u żydów. Wtenczas żydzi nie mieliby łatwego wyżywienia z kieszeni chrześcijan i poszliby sobie w świat na cztery wiatry.

— **Niemały przestrach** panował niedawno w miejscowości węgierskiej Nagyenyed. Nagła powódź obaliła tam wóz w menażeryi, wóz się rozbił, a z wnętrza jego uciekły dzikie zwierzęta, mianowicie: trzy leopardy, lew amerykański i kilka małp. Urządzono zaraz wielką obławę na te zwierzęta; leopardy ubito, a małpy pochwycono. Jeden z leopardów pogryzł pewną kobietę dość ciężko w głowę.

— **Wierny pies.** Z miasteczka położonego w Prusach wschodnich, wyszła była piastunka kupca T. z dwoma dziećmi, chłopczykami do pobliskiego lasu na przechadzkę. Za dziećmi pobiegł mały piesek z gatunku taksów. Kiedy dzieci nabiegały się do woli, położył się młodszy trzyletni chłopczyk w trawę i zasnął, przy nim leżał nieodstępujący go nigdy piesek. Piastunka ująwszy starszego chłopczyka za rękę oddaliła się nieco w bór. Naraz słyszy ona ujadanie się psa, nadbiega szybko i widzi tuż przy śpiącem dziecku co tylko zadławioną żmiję i psa liżącego sobie zadaną mu przez tego gada ranę. Wystraszona piastunka zabiera dzieci i uchodzi czemprędzej do domu, za nią wlecze się ukąsany pies, który puchnie i po niedługiej chwili zdycha.

— **Nierozważny zakład.** Różne już bywały zakłady żarłoków lub pijaków, ten jednakże, jaki obmyślili sobie czterej robotnicy w Arżentei pod Paryżem, należy do szczególnych. Postanowili oni spróbować, kto z nich najwięcej wody wypić potrafi. Pierwszy z nich wypił 12 litrów, drugi 9, trzeci 7 litrów na jednem około dwóch godzin trwającem posiedzeniu. Zakład skończył się nie wesoło. — Wszyscy trzej zmarli w męczarniach po kilku godzinach. Czwarty ich towarzysz, który poprzestał na 4 litrach, odwieziony został do szpitala w bardzo groźnym stanie.

— **Ofiarność katolików angielskich.** Anglicy słyną podobnie jak Francuzi z wielkiej ofiarności na cele dobroczynne. Katolicy angielscy zamierzają wystawić zmarłemu na początku tego roku kardynałowi Manningowi godny jego pamięci pomnik, a pomnikiem tym ma być olbrzymi dom przytułku dla ubogich i nędzarzy Londynu, bez różnicy wyznania. W celu utworzenia komitetu, który ma się sprawą tą zająć, odbyło się niedawno temu w Londynie zebranie. Na zebraniu tem złożono na cel wspomniany w jednej chwili przeszło 20 tysięcy reńskich. Wezwano też wszystkich Biskupów angielskich, aby zbierali na dom ten składki. Członkowie komitetu nie wątpią, że zbiorą się fundusze ogromne. Inny przykład ofiarności dała archidyecezya Glasgowska. Na uczczenie pięćdziesięcioletniego jubileuszu Arcybiskupa tamtejszego zebrano w dyecezyi tej, liczącej zaledwie 230 tysięcy dusz, przeszło 30 tysięcy reńskich, które przeznaczono na uposarzenie założonego przez Arcybiskupa seminaryum kapłańskiego. Wspaniałe to zaiste przykłady ofiarności katolickiej!

— **Olbrzymia wieża.** Z Czykago w Ameryce donoszą, że na tamtejszej wystawie ma stanąć wieża wysoka na 1.492 stóp, a cała będzie z żelaza. U stóp tej wieży zamierzają urządzić cztery siedmio-piętrowe hotele, obejmujące 3.000 pokoi, oraz wiele sklepów. Naokoło tej wieży pójdzie elektryczna kolej aż do wysokości 1.300 stóp. Czy to tylko nie blaga amerykańska?

— **Kobiety rozbójnice.** W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki aresztowano świeżo bandę kobiet, które rozbijały dyliżanse, kursujące w okolicy, i bez litości grabiły podróżnych. Wreszcie żandarmerya urządziła zasadzkę w miejscu, słynnem już z kilku napadów. Zaledwie ukazał się na drodze dyliżans pocztowy, bandyci w spódnicach zjawili się jakby z pod ziemi. Rozpoczęła się walka zacięta na broń palną i pałasze, która wreszcie zakończyła się porażką kobiet. Okazało się, iż banda, która od dłuższego czasu była postrachem okolicy Salmon City, składała się z matki, Katarzyny Harvey i sześciu jej córek.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 26 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. 50 ct. do 10 złr. — ct., za czerwoną od 9 złr. 20 ct. do 9 złr. 65 ct., za żółtą od 9 złr. 20 ct. do 9 złr. 60 ct., za żyto od 8 złr. 15 ct. do 8 złr. 40 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., na kaszę od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 70 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za rzepak stary od — złr. — ct. do — złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
31	*Nied. 8 po Z. Św.* Ignacego Lojoli. ☽	4	31	7	42
	Sierpień ma dni 31.				
1	Pon. Piotra w okowach.	4	32	7	40
2	Wt. N. Maryi P. Anielskiej i Alfonsa.	4	33	7	39
3	Śr. Znalezienie św. Szczepana i Lidyi.	4	35	7	38
4	Cz. Dominika wyzn.	4	36	7	37
5	Piąt. N. Maryi P. Śnieżnej i Oswalda.	4	38	7	35
6	Sob. *Przemienienie Pańskie.*	4	40	7	33

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.